

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela 16 września 1951 r.

Nr 34

LITURGIA

Pierwszym i najwyższym celem liturgii jest oddać cześć Bogu, ale ma ona również cel dodatkowy: oczyszczenie umysłu, serca i całej osobowości człowieka. Trzeba by raczej powiedzieć, że celem liturgii jest oczyszczenie osobowości tak, aby człowiek mógł składać Bogu odpowiednią cześć, uczestniczyć w czci Chrystusa. Liturgia jest sztuką, lecz jej składnikiem istotnym jest sam człowiek. Sztuki ludzkie różnorodne, wszystkie stworzenia ziemi, słońce, księżyc i gwiazdy schodzą się w czci bożej, ale przede wszystkim znajduje się tu cały człowiek, składający się w ofierze, wyrażony i oczyszczony.

Liturgia jest wyrażeniem rzeczywistości (rzeczywistości) boskiej i odpowiedzi człowieka na tę rzeczywistość tak, jak rzeczywistość boska wyraża się tu w formie zmysłowej i symbolu, w terminach prawdy i terminach dobra, przemawiającego do serca, tak odpowiedź człowieka jest pełną odpowiedzią zmysłów, intuicji (wycucia), rozumu i uczucia. Pieśń, gest i ruch — oto rola ciała w tym ofiarowaniu siebie przez człowieka. Ofiarowanie to obejmuje odpowiedź wszystkich zmysłów na wyrażoną rzeczywistość.

Lecz w tym ofiarowaniu i wyrażeniu całego człowieka cały człowiek się oczyszcza. Liturgia jest sztuką sakramentalną; wywołuje to co oznacza. Prawdą jest to najpierw w odniesieniu do samych sakramentów; lecz w pierwszym znaczeniu jest to również prawdą w odniesieniu do całej kultury. Wywołanie reakcji w czcicielu jest jego samoczyszczeniem i procesem przez który upodabnia się on do ujawnionej rzeczywistości. Weźmy prosty przykład: płonąca świeca, używana tak często w kultcie. Stanowi ona pokarm dla nieskończących się rozmyślań: wyraża cześć miłości; wyraża prostotę prawdziwego chrześcijanina, który przez całe życie ma być wznoszącym się płomieniem czci; albo sam płomień: celem jego jest oświecać, tak samo ma czynić chrześcijanin (o św. Janie Chrzcicielu powiedziano, że był światłem płonącym i oświecającym). Świecy używa się przy czytaniu Ewangelii, która jest Światłem w słowach wyrażonym, w słowach Słowa, które jest Światłem Wiecznym. Kult nasz będzie pełny i pożyteczny dla świata, gdy jest zjednoczony z samoofiarą tego Światła, które świeci w ciemności. Ileż tu pokarmu dla umysłu! Napędzając go tymi myślami oczyszczamy go, nadajemy kierunek innym myślom, które zjawiają się po spełnieniu kultu, tak, że jeśli jesteśmy mu wierni to i tamte myśli obracamy w kult. To co myśli wypracuje krok za krokiem, intuicja łączy bezpośrednio, może mglistiej, lecz głębiej: ja mam być światłem i ogniem w Chrystusie. Następuje uniesienie woli k Bogu, pragnienie i uczucie, bo to poruszenie ku Bogu jest wypełnieniem może nierozeznanego pragnienia serca; i dlatego jest odczute jako dobro upragnione i godne osiągnięcia. Symbolizm liturgiczny może w ten sposób działać nawet nieświadomie, nawet jeśli nie pojmujemy się tego umysłowo; może kształtować duszę według swego wzoru, aż w końcu wzór odbija się w życiu myśli i działaniu. Wreszcie w liturgii oczyszczają się i doskonałą zmysły; nie można obcować ze sztuką zepsutą, nie ryzykując własnego sprostaczenia, jeśli nie reaguje przeciw niej krytycyzm; nie można obcować z tą objawiającą Boga sztuką, nie zmieniając się stopniowo w cześć, płonące światło i biały walec wosku; czystość formy i celu są oczyszczeniem dla wizji życia, zbrukanej przez inne bodźce, w których materia jest oddzielona od ducha i zdegradowana, dlatego zamieniona w negację.

Liturgia jest częścią całego człowieka; jest także i nade wszystko częścią całego Chrystusa, w którym przemawia głos całego stworzenia. Liturgia jest sztuką kosmiczną. Ujawniona w niej rzeczywistość stanowi odpowiedź na odwieczne sny wszechświata, tego stworzenia, które „aż dotąd boleje”. Ale jest to znów zarówno odpowiedź, ofiara, jak i oczyszczenie, bo ten powrót wszechświata do Życia jest samoodnową życia, uzdrowieniem, poświęceniem i błogosławieństwem. Ucząc się więc przez liturgię oczyszczania serca, spełniamy trzy rzeczy: osiągamy integralność (pełnię)

(Dokończenie na str. 304)

PRZYCZYNO NASZEJ RADOŚCI



Władza odpuszczania grzechów

Grzech jest obrazą Boga, buntem człowieka przeciw swemu Stwórcy. Dlatego tylko Bóg może odpuszczać grzechy. Rozumieli to dobrze faryzeusze i oburzyli się, usłyszawszy słowa Jezusowe: „Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje”. Posadzili Pana Jezusa o bluźnierstwo, bo Bóg może odpuszczać grzechy, a oni nie chcieli uznać Chrystusa Bogiem. Jezus postanowił przekonać obecnych, że ma moc i władzę odpuszczania grzechów. Zapytał tedy: „Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łatwiej rzec: Odpuszczają ci się grzechy twoje czyli rzec: Wstań a chodź?” Na potwierdzenie swej władzy zapowiedział Jezus cud. Nastąpiła chwila oczekiwania i napięcia. Z ust Jezusowych pada polecenie: „Wstań, weźmij łożo twoje i idź do domu swego”. I stał się cud, podźwignął się sparaliżowany i poszedł o własnych siłach do domu swego.

Pan Jezus ma władzę i moc odpuszczania grzechów we własnym imieniu i często za życia swego korzystał z tej mocy. Zbawiciel był Bogiem, przenikał więc tajniki serc ludzkich i odpuszczał grzechy ludziom, choć ich nie wyznawali ustami. Chciał Odkupiciel, aby władza odpuszczania grzechów przez całe wieki była sprawowana w Kościele katolickim. Dlatego to w dniu swego chwalebego zmartwychwstania przekazał ją swym Apostołom. „Pokój wam — powiedział. — Jako mnie posłał Ojciec i Ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” J. 20, 20 n.

Od Chrystusa Pana otrzymali Apostołowie i ich następcy biskupi oraz pomocnicy — kapłani władzę odpuszczania grzechów w imieniu i mocą Chrystusową. Ponieważ biskupi i kapłani są ludźmi, w sercach ludzkich nie mogą czytać, dlatego kto chce otrzymać odpuszczenie swych win, musi te winy wyznać, wypowiedzieć, krótko mówiąc musi odprawić spowiedź świętą.

Wielkim głupstwem jest powiedzenie, że Kościół ustanowił spowiedź, że ją wymyślili księża. Dlaczego więc spowiadają się sami? Gdzie i kiedy miało to miejsce? Badacze Pisma św., heretycy odpowiedzą, że na Soborze w 1215 r. Ale to nie było zaprowadzenie spowiedzi, ona była już dawno. W roku tym Kościół określił i nakazał, aby do spowiedzi i Komunii św. przystępować przynajmniej raz w roku w okresie wielkanocnym.

Spowiedź św. była w Kościele od samego początku. Dzieje Apostolskie mówią z racji pobytu św. Pawła w Efezie: „A wielu wierzących przychodziło, spowiadając się i wyznając uczynki swoje”. Krótki katechizm pierwszego wieku zwany Nauką Apostolską zawiera takie zdanie: „W Kościele masz wyznawać swe grzechy, nie możesz ze złym sumieniem zabierać się do modlitwy”. Żyjący około 200 roku znany pisarz chrześcijański Orygenes powiada w jednym z kazań: „To jest droga, którą iść mamy. Grzesznik nie powinien się wstydić wyznać swe grzechy kapłanowi Pańskiemu i otrzymać środki zaradcze”. Św. Cyprian w III wieku każe się spowiadać nawet z grzechów myślą popełnionych. A o św. Ambrozym, biskupie mediolańskim z IV wieku historia przekazała, że w konfesjonale przy słuchaniu spowiedzi często tak bardzo płakał, iż wzruszał nawet najbardziej obojętnych.

Chrystus Pan pozostawił swym kapłanom władzę odpuszczania grzechów, bo rozumiał potrzebę serca ludzkiego. Po grzechu, po przestępstwie człowiek odczuwa wewnętrzny ciężar, wyrzuty sumienia, pragnie się tego pozbyć, usiłuje wyrzucić to z siebie, ulżyć sobie w ten sposób, znaleźć ukojenie i usprawiedliwienie, usły-

sząc słowa przebaczenia. Stąd też od znawcy psychiki ludzkiej wyszło zdanie, że gdyby spowiedzi nie było, trzeba by było ją ustanowić. Wielu takich, którzy stronią od spowiedzi, szukają tego w namiastce jakiejś fałszywej: w psychoanalizie, u psychiatry. W 1868 r. 483 posłów angikańskich domagało się od parlamentu, aby wprowadzono na powrót do kościoła anglikańskiego usuniętą stamtąd w czasie rewolucji religijnej spowiedź.

Sparaliżowany powstał i odszedł do domu swego, U krętek powstajemy z upadku, z choroby. Umiejmy sobie cenić Sakrament przebaczenia i chętnie z radością korzystać z niego, uważając spowiedź za powrót zbłąkanego dziecka do dobrego Ojca.

Ks. Musiel Fr.

LITURGIA

(Dokończenie ze str. pierwszy)

osobista przez cześć, która nie jest ani racjonalna (rozumowa) ani emocjonalna (uczuciowa), lecz całkowita, i dlatego jest całkowitą odnową naszego „ja”; odzyskujemy coś z integralności tego „ja” w rodzinie kosmicznej i uczestniczymy w pewnym stopniu w przywróceniu kosmosu (wszechświata) do jego Źródła; odpowiadamy na tę boską moc, która da nam istotną integralność, bez której nic nie ma znaczenia: pełnia naszego „ja” w nieskończoności Boga, czyli świętość.

Czy wobec tego można się dziwić, że papież liturgii: Pius V, który ustalił i ujednolicił obrzędy Mszy św. dla całego Kościoła i Pius X, który udostępnił Eucharystię wszystkim, a zwłaszcza dzieciom — są świętymi? (Pius V jest ostatnim papieżem kanonizowanym, a beatyfikacji Piusa X dokonano niedawno).

Złote myśli

„Gdyby człowiek miał zawsze przed duszą oczyma pamięć o śmierci swojej i o ostatecznym sądzie wiecznym i o karach i zgryzotach dusz potępionych, to pewna, że nigdy by mu nie przyszła ochota zgrzeszyć ni obrządzić Boga. Lecz gdyby było możliwe, żeby człowiek jaki żył od początku świata, aż do chwili obecnej, i w ciągu tego czasu zniósł był wszystkie przeciwności, kary i udręki, męczarnie i boleści, to gdyby umarł, a dusza jego osiągnęła wieczyste dobro niebieskie, co by mu szkodziło to całe zło, które wycierpiał czasu minionego? I podobnie, gdyby człowiek jaki przez cały ów czas wspomniany miał był dobro wszelkie i rozkosz wszelką i uciechy i radości światowe, to gdyby umarł, a dusza jego popadła w wieczyste kary piekielne, co by mu pomogło dobro wszelkie, którego zaznał czasu minionego?”

Z „Kwiatków św. Franciszka z Asyżu”.

EWANGELIA

NA OSIEMNASTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Św. Mateusz 9, 1—8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przeprawił się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli Mu paralityka leżącego na łożu. A widząc wiarę ich, rzekł Jezus paralitykowi: Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni, Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemuż złe myślecie w sercach waszych? Cóż łatwiej jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, — czy też: wstań a chodź? A żebyście wiedzieli że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto rzecze do paralityka: Wstań, weźmij łożo twoje i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc rzesze ulekły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

LEKCJA

NA OSIEMNASTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(1 Do Koryntian 1, 4—8)

Bracia: Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was za łaskę Bożą, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, żeście się w Nim we wszystko wzbogacili, we wszelkie słowo i we wszelką umiejętność. Jako że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was, Tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też umocni was aż do końca bez winy, w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Ś W I E T A L I P K A



Widok kościoła w Świętej Lipce
od strony jeziora.

Zwiedzając przepiękną i posiadającą specjalny urok i czar krainę jezior mazurskich, wzgórz morenowych, lasów, region zabytków historycznych, kościołów, zamków, krainę odwiecznych zmagania Słowiańszczyzny z naporem germańskim -- zachwycamy się swoistym charakterem tej prastarej naszej ziemi Warmii i Mazurów.

Możemy urządzać tam sobie wycieczki statkiem przez wielkie jeziora mazurskie, jak Sniardwy, Mamry, Niegościńskie, Tałty, połączone ze sobą kanałami, możemy zwiedzać stare krzyżackie zamki w Malborku, Nidzicy, zamek w Olsztynie, pamiętny obroną, kierowaną przez Kopernika, piękny zamek biskupów warmińskich w Lidzbarku Warmińskim, wspaniałą katedrę we Fromborku, lub oryginalny kościół obronny im. św. Jerzego w Kętrzynie, oraz tyle różnych pamiątek, przypominających bogate dzieje tej tak mało znanej krainy Polski.

Szczególnie piękny i bezcenny klejnot, architektury barokowej znajdujemy w słynnej, warmińskiej miejscowości odpustowej, Świętej Lipce, położonej w okolicy Reszla i Kętrzyna.

Wedle podania pewien zbrodniarz wyrzeźbił miał statuettkę Matki Boskiej i skruszony zawiesił ją na przydrożnej lipie. Po nawróceniu się, z pomocą Maryi uniknął kary śmierci. Na tym miejscu została postawiona kaplica.

W czasie, gdy ziemię mazurską, a częściowo i warmijską objęły wpływy religii protestanckiej, tylko na Warmii utrzymuje się religia katolicka. W czasie zamieszek religijnych na tych ziemiach statuettka Matki Bożej znikła bez śladu, mimo to pielgrzymki dalej na to miejsce podążają. Z początkiem XVII wieku biskup warmiński Szymon Rudnicki odbudował tutaj nową kaplicę, a niedługo później przybywają Jezuiti, którzy opieką swą otaczają Świętą Lipkę. W tym miejscu, gdzie kult Matki Bożej stawał się coraz potężniejszy, rozpoczęto budowę kościoła, a w dniu 15 sierpnia 1693 r. biskup warmiński Zbaraski poświęca go uroczystie.

W archiwum parafii czytać możemy liczne opisy łask, których doznali przybywający do Świętej Lipki, z odległych nieraz stron Polski i Litwy.

Budowa kościoła i wewnętrzne jego urządzenie zostały dopiero 60 lat po jego poświęceniu całkowicie ukończone, a to wskutek utrudnień, stawianych przez protestan-

tów, a również z powodu utraty przez Polskę zwierzchności nad Prusami Wschodnimi.

Jednakowoż pomimo nawet zakazów odbywania pielgrzymek, dążyli tu Warmiacy i Mazurzy, pozbawieni polskich kościołów i szkół w czasach porzoborowych i narażeni na silną akcję germanizacyjną. W Świętej Lipce słyszeli polską mowę głoszone Słowo Boże i nabierali tutaj siły do walki dalszej o polskość i wiarę ojców. Jeszcze w r. 1938 wygłaszano w tutejszym kościele kazania w polskim języku.

To najlepszy dowód polskości tych ziem i siły żywiołu polskiego na Warmii i Mazurach.

Świątynia w Świętej Lipce jest ogromna, trzynawowa; posiada 4 boczne kaplice, po-

łączone krążankiem. Wielkie bogactwo rzeźb, ozdób, wszędzie mnóstwo polskich nazwisk, zwłaszcza na epitafiach.

W wielkim ołtarzu widzimy obraz Matki Boskiej, pędzla malarza belgijskiego Pensa (1640 r.). W tabernakulum znajduje się rzeźba, wyobrażająca ostatnią wieczerzę i monstrancję w kształcie rozłożystej lipy.

Na środku zaś kościoła, w tym miejscu, gdzie rosła dawniej lipa z cudowną statuettką, znajduje się dziś srebrna statuettka Matki Bożej. Przy wejściu do kościoła wznosi się t. zw. „Zielona Brama”, rzeźbiona ręcznie, w żelazie.

W kancelarii parafialnej przeglądać można bardzo stare i cenne rękopisy, mówiące nam najlepiej o bogatej historii tych ziem i o ich polskości.



Kościół w Świętej Lipce.

Odbudowa przeszłości

O tym, że lata powojenne przemijają pod znakiem odbudowy i rozbudowy mówić nie będziemy. O tym każdy wie. Gdziekolwiek nie stąpimy na polską ziemię jak długa i szeroka, wszędzie wzrok nasz raduje las rusztowań, wznoszący się czy to koło bloków mieszkalnych, czy nowych hal fabrycznych, czy wreszcie zabudowań wiejskich. Wiemy, co przyniósł nam na tym odcinku Plan Trzyletni, co ma przynieść i przynosi z dnia na dzień przez cały naród realizowany Plan Sześcioletni.

W artykule tym zajmijmy się specjalnym, bardzo trudnym, ale i bardzo pięknym działem odbudowy — mianowicie odbudową przeszłości.

Wojna nie szczędziła niczego. Obok siebie stojące padały w smutnych, tragicznych gruzach zarówno nowoczesne budynki, jak i prastare, zabytkowe budowle. Sywały się, rozpadły w nicłość, piękne, starodawne świątynie i nowoczesne biurowce. Wojna nie przebiera, nic dla niej nie jest święte, nic nazbyt cenne. Niszczy wszystko.

Smutna jest każda ruina, smutna jest śmierć każdego domu. Ale najbardziej no-

że tragiczne w wyrazie, najbardziej smutna jest śmierć budowli, stojących nienaruszonych przez wieki, świadczących o naszej kulturze, o jej rozwoju, gromadzących skarby narodowej przeszłości.

Łatwiej jest znów odbudowywać rzeczy nowe, nam współczesne. Niezmiernie trudno jest konserwować, odrestaurowywać stare zabytki, powoływać je od nowa do życia tak, aby zachowały całe swe piękno tradycji, aby były takie, jak kiedyś, przed setkami lat.

Architekci polscy, a w ślad za nimi robotnicy polscy sprostali temu trudnemu zadaniu.

Z dnia na dzień wznoszą się mury starych dzielnic Warszawy, Poznania, Gdańska, Nysy, Opola i wielu, wielu innych, chlubnych w tradycji narodowej miast.

Zacznijmy od Warszawy fizycznej i duchowej stolicy Polski. Niecałe dwa lata temu rozpoczęta została odbudowa Starego

Miasta, tak pamiętnej dla wszystkich Starówki.

Dwa lata temu została rozpoczęta odbudowa konkretna, w kamieniu i cegle. Ale naprawdę to odbudowa ta została zaczęta o wiele wcześniej, zaraz po Wyzwoleniu. Już wtedy, w czasach jeszcze, niewygodnych pracownikach zasiadli za pulpitemi inżynierowie i technicy, kreslarze i urbanisci. Mozolnie, co dnia przeprowadzając wizje lokalne wśród zaskielających Starówkę gruzów, rekonstruowali Stare Miasto na planach tymczasem. Mozolnie odszukiwali każdy szczegół. Gdzie już wśród ruin nawet szczątków dawnych linii nie pozostało, pomagali sobie starymi sztychami, wykresami, fotografiami wreszcie. Długo trwały te pomiary. Z pietyzmem, z pełną czcią i szacunkiem do tej skarbnicy narodowych pamiątek sprawdzano po stokroć każdy szczegół, każdą miarę, aby nic nie uронić z tego, co było przedtem.

I wreszcie praca laboratoryjna się skończyła. Zaroiły się nagle ludźmi oczyszczone z gruzów ulice Starego Miasta. Przybyli najbardziej wykwalifikowani majstrowie murarscy i robotnicy, przybyli dotąd w żmudzie ślęczący za biurkami architekci i technicy. Zadudniły wozy dostarczające na miejsce cegły i cement, wapno i piasek.

Rozpoczęła się odbudowa. Połączone w niej zostały zarówno cały kult dla przeszłości jak i wzgląd na współczesność. Wszystkie budowle otrzymują kształt zewnętrzny dawny, na jotę nie różny od tego, jaki otrzymały w czasach swej budowy. Wewnątrz natomiast powstają nowoczesne mieszkania. Już przed paru tygodniami pierwsze szeregi odnowionych, przeszklonych w liniach domków ze szpiczastymi dachami oddanych zostało do użytkowania rodzinom przodowników pracy.

Ale nie wszystkie domy Starego Miasta przekazane zostaną po ich odbudowie na mieszkania. Część z nich przeznaczona się na Muzeum. Wewnątrz poprzekbijane zostaną przejściami, aby widz nie potrzebował co raz to schodzić na ulicę, by wejść znowu do następnej, wysokiej, ale wąskiej, bo zaledwie trzy — cztery metry zajmującej kamieniczki.

W dzień i w noc wre praca na Starym Mieście. Ukochana dzielnica mieszkańców Warszawy wraca do życia. Wznoszą się do góry stropy coraz to nowych kamieniczek. A nad nimi wszystkimi góruje strop znajdującej się również w odbudowie potężnej, starej katedry warszawskiej.

Powstaje z gruzów Stara Warszawa!

Ale nie tylko Warszawa. Oto stary Gdańsk, tak pamiętny z wielu książek i opowiadań, przeczytanych w czasach dzieciństwa i teraz pyszni się ulicą powstałą od nowa w przeciągu roku, ulicą, na której jedna przy drugiej, urzekające swą pięknością, wznoszą się ponad trzy setki mistrych, subtelných kamieniczek. Każdy szczyt inny, w każdym inne wycięcie: trójkątne, kwadratowe, półokrągłe, owalne. Mimowolnie każdy zdziera głowę i szuka okienka okrągłego zupełnie. Jest. Tak, to przez takie napewno musiał odważny młodzieńca wykradać bogdanę swego serca... Pamiętacie — w książce Deotymy — „Pamiętnika z okienka“...

Nie łatwo było odbudować tę uliczkę staromiejską. Tylko kilka zaledwie domków zostało mniej więcej całych. Większość zmieniła się w bezkształtną kupę gruzów. Cudem ocalał wśród nich słynny Dwór Arutusa.

I to na podstawie przeważnie fotografii nasi architekci odtworzyli dawny Gdańsk.

ani na jotę nie inny. Ten sam, nasiąkły tradycją, bijący dawną, polską przeszłością.

Stoją znowu zadumane gdańskie kamieniczki, spoglądają pobłażliwie na rojący się u ich stóp tłum ludzi, ciesząc się znowu po-brzmiewającą tu bujną polską mową.

A nocami stary księżyc, skąpany w Motławie, znowu rzuca na ściany kamieniczek swe cienie, jakby chcąc ukryć w nich ponownie jakąś wykradaną przez obłudnicę panienkę z okienka...

Warszawa, Gdańsk... A oto Poznań stary, Przemysławów Gród. Miasto, które ucierpiało mniej od poprzednich, ale też boleśnie ugodzone zostało jednak pazurem wojny. Szczególnie w swojej części najstarszej. Rynek, z olbrzymim, przepięknym ratuszem po środku, przemienił się w jedno rumowisko gruzów. Z bólem patrzyli Poznaniacy na te ruiny, wielu z nich nie wierzyło nawet w możliwość odbudowy. Aż oto i tu zakrzętały się urbanisci, pod kierunkiem najwybitniejszego z nich, rokochochanego w starym Poznaniu, inżyniera Zielińskiego, zrekonstruowali makietę dawnych domków, i podług tej ścisłej makiety przywracają znowu do życia umarłe, zdawałoby się, już bezpowrotnie domostwa Starego Rynku.

Nad nimi króluje ratusz. Odnowiony już w dużej mierze, z pnącą się jak dawniej ku niebu wieża, połyskuje nad miastem, trzy-

ma znowu nad nim straż. U szczytu wrócił stracony przez hitlerowców orzeł biały. W podmuchach wiatru kolebie skrzydłami i duma nad czasami, które przeszły, które są i które nadchodzą...

Nie ma prawie miasta w Polsce, w którym z największym pietyzmem nie odbudowałyby nasze pokolenie pięknej tradycji przeszłości. Szczególnym pietyzmem otaczane są miasta Ziemi Odzyskanych.

Oto Nysa, miejsce pamiętne postacią wielkiego biskupa Nankera, bojownika o polskość. Nysa, pyszniąca się katedrą, jedną z największych w Europie, i pyszniącą się olbrzymim starym rynkiem, tym szczególnie ciekawym, że domy w nim tworzyły razem dokładną linię koła. Ten okrągły rynek też już dzisiaj wrócił prawie do życia. Co dnia załogi murarskie meldują o podciągnięciu pod dach nowego budynku. Co dnia piękniej staje się w Nysie.

Opole. Stary, dawny gród książąt piastowskich. I tutaj czuła dłoń robotnika i inżyniera przywraca zniszczonym zabytkom ich dawny poblask.

Szczecin, Olsztyn, Wrocław, Kędzierza, Lwówek i dziesiątki innych miast wraca do życia, nie tylko w nowych przedsiębiorstwach, w nowych blokach mieszkalnych, ale także i w dawnych swych zabytkach.

R. P.

ZWIERZYŃNIECKA KSIENI

Mniszki klasztoru Premonstratensek na Zwierzynicy, inaczej Norbertankami zwane, w ostatniej niemal chwili opuściły swoją siedzibę. Już z krakowskiego podgrodzia widać było słupy-dymu bijące w marcowe niebo, znak niechybny, że czern tam się wdarła i pustoszy gród książęcy. Uchodźcy z Krakowa, którzy zbiegli w popłochu na zachód kryć się w lesistych, nadwiślańskich wzgórzach, donieśli, że w samym grodzie garść jeno rycerstwa ostała, by w warownym kościele św. Andrzeja się zamknąć i tam Tatarom opór stawiać.

Ksieni klasztoru Bronisława nie widząc dla swoich mniszek żadnej przed pohańbieniem obrony, wyprowadziła je leśną drogą przez wzgórze Sikornikiem zwane. Bogu poświęcone panny, które na modlitwie jeno i na doskonałeni się w cnotach życie wiodły, z trudem wielkim pokonywały trudności tego pochodu wśród wykrotów i gęstych krzaków jałowca, dźwigając najcenniejsze naczynia kościelne, żywność na prędkę pochwyconą i sukno wełniane, na habity przeznaczone, które by mogło za przykrycie służyć, gdyby pod gołem niebem przebywać im przyszło. Bronisława idąc dzielnie, przykład im dawała, a choć sama ciężką monstrencją obciążona, wspierała bardziej zmęczone. Gdy były na szczycie Sikornika, ruda chmura spowila cały Kraków.

— Dogonia nas! Zginiemy! — powtarzały oglądając się z trwogą. Miejsce było odosłonięte i nie dawało im żadnego schronienia.

— Nie bójcie, siostry, małej wiary! — upominała ich Bronisława. — Słyszałam od ludzi, że niedaleko stąd, między Przegorzaliami a Wolą, ukryte są w lesie wąwozy skalne i grot, w których przytułek znajdziemy. Miejsce w Panu nadzieję, że nas tam przed okiem poganina osłoni i ocalenie nam zgótuje.

Mniszki spoczęły nieco, a potem zebrały resztę sił, ku onym skalom się powlokły. Chłód wilgotny panował w leśnej dolinie po niedawnych roztopach i deszczach i przenikał aż do kości. Na jej dnie po kamkach płynął strumyk, widocznie od źródła. Brnąc w grząskim gruncie dotarły do

miejsca, gdzie się wapienne krzesanice z dwu stron zwierały jak brama.

Ale tam nie były już pierwsze. Za tą skalną „bramą“ obozowali zbiegowie z okolicznych wsi, których wieść o Tatarach dosięgła. Byli to kmiecie starsi, niezdołni do dalszej ucieczki, żony ich leciwe i dzieci. Niektórzy przyszli tu z bydłem. Młodzież bowiem i ludzie w sile wieku dalej ku puśczości pociągali. W obozie panowało niezwykle zamieszanie i popłoch. Wadzano się o miejsca w płytych grotach, gdzie deszcz mniej zacierał, i o dostęp do źródła, że znowu niektórzy do oczu sobie stawiali przy ścinaniu drzew, bo gdzie jeden szalał budować chlebi, tam drudzy rozpalał ognisko. Wydzierano też sobie żywność, bo byli i tacy, co w pośpiechu nic ze sobą nie wzięli.

Widok przybyłych mniszek wywarł na tych ludziach tak wielkie wrażenie, że nawet przerwali swoje spory. Nie mogli oni zrazu zrozumieć, że świątobliwe panny dzielić miały ich dole. Jak to być mogło, że Pan Jezukryst nie ratował swoich sług?

Na to dziwowanie stary Gniewocz-Bartnik taką znalazł odpowiedź:

— To jest pomsta starych bogów, których księdze dla Nowego wygnali.

Ludziom widocznie trafiło do przekonania te słowa, bo z różnych stron ozwały się głosy potwierdzenia. Ośmielony tym poparciem Gniewocz odważył się na więcej. Wskazując laską na mniszki rzekł głośno, by więcej zbiegów go słyszało:

— Jeszcze nas wilkołaki i strzygi poduszają, gdy te panny tu z nami ostaną!

Wiara w pogańskie duszki była wówczas wśród ludu tak powszechna, że tę wypowiedź przyjęto jako wezwanie do czynu. Podnieśli się kmiecie i ich kobiety z nieprzyjaznymi twarzami, gotowi mniszki przepędzić.

Lecz ksieni Bronisława nie darowała z rodu Odrowążów, dzielnych rycerzy śląskich się wiodła. Nagle niebezpieczeństwo grożące od swoich nie odebrało jej ducha. Kazała swoim siostrzom zatrzymać się u skalnej bramy, a sama weszła na głaz i stamtąd mówić jeła:

— Nie bójcie się wilkołaków ani leśnych strzyg! Nie przed pomstą stworów pogańskich uchodźcie, które mocy nijakiej nie mają, jeno z woli Krysta Pana, który pokutę słuszną nam wyznaczył, bośmy nie-dosć gorliwie z pogańskim obyczajem wal-czyli. Za to właśnie karze nas Pan, że tu w różne utopce, dziwożony i wily wierzy-cie, a między sobą — jako i tu widzę — w swarach i nienawiści życie, miłości krześcijańskiej nie znając. Dozwólcie nam przeto tu razem z wami pozostać, w nie-szczęściu wam pomagać i Pana nad pany o odwrócenie kary sprawiedliwej błagać. Bo oto bicz Boży idzie przez kraj, który się jeszcze z pogańskich pęt nie wyzwolił.

Opadły podniesione ręce i cofnęli się wszyscy, którzy wprzód Gniewoszowi-bart-nikowi posłuch dali. Nijako było im teraz panny pobożne wypędząć, które im pomóc pragną. Nawet ci prostacy zrozumieli, że Duch Boży jest w świątobliwej mniszce, która widzi i pojmuję rzeczy, dla ich oczu jeszcze zakryte.

W ten sposób ksieni Bronisława i jej Norbertanki pozostały wśród zbiegów w obozie. Otoczono mniszki szacunkiem i da-no im miejsce w najsuchszej wnęce skalnej, przeciw czemu nawet Gniewosz-bartnik szemrać nie śmiał. Siostry zaraz wzięły się do pracy, przyrządzając z przyniesionych zapasów posiłek dla wszystkich uchodź-ców. To wzbudziło taką ufność wśród nie-szczęśliwych, że sami oddali w ręce Broni-sławy całą żywność, jaką z sobą mieli, oraz sztuki bydła, o które wprzód między sobą spór wiedli. Odtąd ona sprawiedliwie jadło rozdzielać miała, by nikt głodny nie był.

Już wkrótce zyskała sobie Bronisława po-słuch powszechny i objęła faktyczne kie-rownictwo obozowiska bezdomnych. Ona decydowała, jak i kiedy rozpałać należało ogień, by dym nie zdradził kryjówki oczom Tatarów. Ona godziła wszystkie spory, ja-kie między zbiegami wybuchały. Oddzieliła też mężczyzn od kobiet i dzieci, by zgor-szenia we wspólnym życiu nie było. Sła-bymi i chorymi opiekowała się szczególnie. O świecie, w południe i o zmierzchu zapru-wadziła wspólne modły o ratunek. Uczyła nieszczęśliwych nowego nabożeństwa, które na ziarnkach na sznur nanizanych nauczył ją odprawiać jej brat stryjeczny Jacek, gdy z Rzymu do Polski powrócił. Różaniec po-wtarzanych „Ojczenaszów“ i „Zdrowaś“ łatwy był do zapamiętania i odmawiany chóralnie miał urok swoisty w czeluści leś-nego obozu dla ludzi, których nie miał kto nauczyć zwykłego pacierza.

Obozowisko to przetrwało — przy skąpo rozdzielanej żywności — kilka tygodni i żaden Tatar nie trafił na jego ślad. Wysy-lani przez Bronisławę na zwiady donosili, że cała orda przewalała się na Śląsk, i że okolica wymarła trwa nadal w oczekiwa-niu na ich powrót.

Dopiero w drugiej połowie kwietnia, kie-dy już wiosna zielenią okryła stratomaną ziemię krakowską, doniesiono Bronisławie, że od strony Śląska podąża do Krakowa mały orszak rycerzy. Ksieni kazała na-tychmiast rozpaść wśród skał ognisko z mokrych gałązek. Czarny ślup dymu wznosił się zaraz ponad leśne wzgórza i zwrócił uwagę jadących. W owych dniach wszelki znak życia ludzkiego w opustosza-łym kraju był zarazem wołaniem o pomoc. Nie tedy dziwnego, że rycerze zboczyli z traktu, by dotrzeć do źródła dymu. Wy-nędniali z głodu, ciągłej trwogi i niewy-wczasów zbiegowie powitali ich jak wy-bawców. Do strzemiń im się pochylali, na kolana upadali.

Jadący na czele rycerz Paweł ze Strzel-na, gdy tylko ujrzał mniszki i usłyszał, że ksienią ich jest Bronisława Odrowążówna z śląskiego Kamienia, zaraz z konia zesko-

czył, przed ksienią dwornie przykląkł, krzyż jej różańca całując.

— Pan! — rzekł powstając. — Szczęście to wielkie w tych dniach nieszczęśliwych, żeście ocalili i że was mogę pozdrowić od stryjcznego waszego, ojca przeora Czesła-wa. Święty zaiste to cześć i główny obroń-ca wrocławskiego grodu. Z krzyżem na murach stawał i strach wielki wśród po-gan niecił.

— Bogu niech będą dzięki! — wyszep-tała przejęta Bronisława. — Mówcie, gdzie Tatar pobity?

— Nie, pan! — zwiślił głowę rycerz. — To myśmy są rozgromieni.

W krótkich słowach opowiedział o leg-nickim boju i o bohaterskim księcia Hen-ryka zgonie, którego także w Krakowie pa-nował. Wieść była wstrząsająca, ale zro-zumiała. Nikt jednak pojąć nie mógł, na-wet sami rycerze ze Śląska jadący, dla-czego zwycięscy Tatarzy po bitwie zawró-cili i przez górskie przełęcze na Węgry, ku głównym siłom swoim, prosto ze Śląska pomknęli.

— To Pan odwrócił im szlak! — rzekła Bronisława. — Jemu dziękujemy za nasze ocalenie!

I ukląkwszy z mniszkami i całym obozem, zaczęła modlitwę dziękczynną.

Rycerze ruszyli do Krakowa przodem. Byli przeciw wysłańcami księżnej-wdowy Anny, która dzielnicę krakowską dla naj-starszego syna, Bolesława Rogatki urato-wać chciała. Mniszki wracali pieszo opuściwszy gościnne skały, które na ich pa-miątkę Panieńskimi nazwano. Niosły teraz tylko ocalone naczynia kościelne i próżne worki, pozostałe z żywności. Mimo to szło im się ciężko, bo ślaniały się z wyczerpania.

Gdy minęły wzgórza Sikornika i schodzić zaczęły ku Wiśle przez dzisiejszy Salwa-tor, naraz okrzyk zgrozy i boleści wyrwał im się z ust. W miejscu, gdzie zostały kościół swój i klasztor, ujrzały tylko zczerniałe pole zgłiszcz. Ani gdzie spocząć, ani głowę skłonić! Czyż ich poniewierka miała nie mieć końca?

Lecz ksieni Bronisława i teraz nie upa-dła na ducha. Pomodliwszy się na zgłisz-czach, z rozjaśnioną twarzą zwróciła się do siostr:

— Z Bożą pomocą wszystko odbudujemy na nowo.

Odprowadziła mniszki swoje do klasz-toru Klarysek przy kościele św. Andrzeja w Krakowie, który oparł się Tatarom, i tam wyjednała dla nich tymczasowe schronie-nie. Sama zaś — zebrawszy ocalałych cie-słów i murarzy — wróciła z nimi na Zwie-rzyniec, by kierować odbudową klasztoru.

Zamieszkała w chacie rybaka na zbocz-u dzisiejszego Salwatora, skąd miała nie tyl-ko na oku teren odbudowy, lecz i Wisłę wijącą się w dole, a w dni pogodne — da-lekde spojrzenie na Tatry. Miejscem jej modłów samotnych stał się wówczas szczyt Sikornika, gdzie zdala od ludzi czuła tylko Boga nad sobą. Którego pomocy potrzebo-wała bardzo. Pomocy ludzkiej nie było, bo walka o tron krakowski między książętami przewlekła się długo i o klasztorze zwi-erzyńskim nikt w Krakowie nie myślał.

Pewnego dnia, gdy wracała z modłów do chaty, zastała czekającego na nią zakon-nika w dominikańskim habicie. Choć nie widziała go lat kilkanaście i choć postarzał się znacznie, poznała go zaraz.

— Jacku! — zawołała radośnie. — To-żech już ciebie opłakała, a Pan mi żywym cię wraca!

— Pan kierował ścieżkami moimi — od-rzekł Jacek Odrowąż. — Lata mi zeszały

w Gdańsku, na Litwie i Jaćwieży. A teraz z Kijowa wracam, poprzez śmę tatarską przeszedłszy. Tyleż już wśród pogan świą-tyń Pańskich pobudował, że dziś w odbu-dowaniu twojej, siostro, pomóc pragnę.

Bronisława była szczęśliwa, bo kamień wielki spadł jej z serca. W starszym bracie stryjcznym, który wiek męski na apostoł-skiej pracy wśród tylu ludów strawił, od-zyskiwała nie tylko pomoc doczesną, lecz i swego dawnego, duchowego przewodnika.

Kazimierz Gołba.

Józef Baranowski.

Wrześniowa piosenka

Któż ciebie lesie mój, lesie
Przystroił w liliiowe wrzosey?
Co lśnią w słonecznym odbłasku
W srebrzystych perełkach rosy...

Któż oplócił ciemne jałowce
Nitkami białych pajęczyn?
Oto już jesień zwolna
Listkiem żółtym las wieńczy.

Lesie mój, lesie szumiący
Zieloną legendą sosen.
Któż ciebie ozdobił perankiem
Srebrzystą rosą?

Na wąskich ścieżynach twoich
Ślad odnalazłem jesieni...
Któż twoje ciche poszumy
W piosenkę wrześniową zamienił?

Lesie, mój lesie szumiący
Dokąd też lato odeszło?
W liliiowych wrzosech się gubi
Miniona, daleka przeszłość.

Złote myśli

Nie ma nic przykrzejszego, jak sku-żyć takiemu panu, który nic nie wie o naszej przychylności dla siebie, albo który — pomimo iż o niej wie, nie objawia z tego powodu najmniejszego zadowolenia. Musi być miłość bardzo silną, która trwa, nie będąc wspartą żadnym pragnieniem i żadną przy-jemnością.

Zdarza się często, przy ćwiczeniu się w świętej miłości, że podobni je-steśmy głuchym śpiewakom, którzy nie słyszą własnego głosu.

Tysiączne udręczenia nagabują nas, zły duch hałasuje wokoło serca na-szego, mówiąc nam, że się nie podobamy Panu Jezusowi, że miłość nasza jest daremną, a nawet fałszywą i próżną. O duszo droga! Właśnie w ta-kim doświadczeniu powinniśmy oka-zać Panu Jezusowi tym niezłomniejszą wierność naszą.

Św. Franciszek Salezy.

Odbudowują się świątynie Pańskie

Konsekracja głównego ołtarza w historycznej katedrze w Trzemesznie

Jednym z najstarszych kościołów w Polsce, posiadającym za sobą prawie tysiącletnią tradycję jest prastara katedra w Trzemesznie pod Gnieznem. W roku 977 spoczęły w niej zwłoki św. Wojciecha zanim przeniesiono je do Gniezna. Jak podaje tradycja, kościół został wybudowany przez Benedyktynów sprowadzonych do Trzemeszna przez św. Wojciecha. Po pierwszym kościele nie pozostało niestety śladu. Drugi kościół był wybudowany w stylu romańskim, a później wybudowano na tym miejscu kościół gotycki. Obecny kościół został wybudowany dzięki staraniom opata Michała Kościeszy Kosmowskiego z Zakonu Kanoników Regularnych sprowadzonych do Polski przez Bolesława Krzywoustego. Zakonicy trzemeszeńscy podlegali bezpośrednio



Widok ogólny katedry.

ten wielki trud i doprowadził dzieło do końca. Dzięki funduszom uzyskanym od Państwa, od J. E. Ks. Prymasa Wyszyńskiego i ofiarności społeczeństwa odbudo-

wano katedrę. Podczas prac odkryto w filarach romańskie kolumny z drugiego kościoła. Podczas odbudowy zabezpieczono je pieczętami na pamiątkę dla przyszłych pokoleń, podobnie jak i odbudowano specjalnie i zachowano część spalonej ściany, która pod wpływem naftaliny magazynowanej w tym miejscu spaliła się na glazurę.

Dnia 15 lipca została w katedrze odprawiona pierwsza Msza św. Dzień ten był dla Trzemeszna wielkim wydarzeniem. Już od rana liczne rzesze wiernych zgromadziły się wokół świątyni, by przywitać dostojnych gości. O godzinie 9,15 przyjechał Ks. Prymas w towarzystwie Ks. Biskupa Baraniaka i Ks. Kanonika Durzyńskiego. Na placu Kosmowskiego przywitała Ks. Pry-



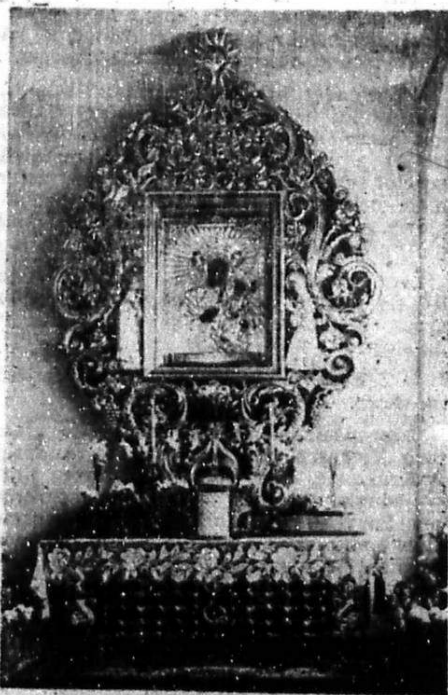
Stan obecny głównego ołtarza

Rzymowi. Każdorazowy Opat był infułatem i nosił mitrę biskupią, a świątynia otrzymała nazwę katedry, którą zachowała do dziś dnia, mimo że Kanoników Regularnych już w Trzemesznie nie ma. Opat Kosmowski przebudował pierwotny kościół w stylu późnego renesansu i nakrył go kopułą. Kościół stanowi swego rodzaju cacko architektoniczne. Kaplice boczne są rozmieszczone kółkiem wzdłuż ścian kościelnych, jednocześnie przejścia do naw są promieniście ułożone w stosunku do kopuły, tak że stojąc pod środkiem kopuły widzi się jednocześnie główny ołtarz, wejście do kościoła i wszystkie boczne ołtarze. Niestety ręka okupanta zbezczeszczyła tę świątynię. Podczas okupacji hitlerowskiej urządzili w niej magazyn mundurów i obuwia, a ustępując przed Armią Czerwoną w styczniu 1945 r. kościół spalili.

Nie dziwnego, że pierwszą myślą księdza kanonika Józefa Sarniewicza, dziekana trzemeszeńskiego, po powrocie do parafii, z której został usunięty przez faszystów była odbudowa zabytkowej katedry. Mimo podeszłego wieku i słabego zdrowia, nadwątłego okupacją, podjął na swe barki

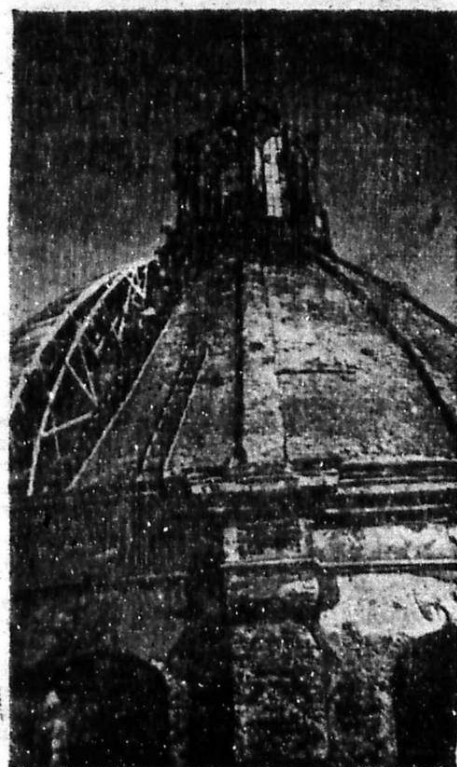
Poświęcenie ołtarza Matki Boskiej Częstochowskiej i organów

w parafii św. Antoniego w Ostrowie.



Na pamiątkę ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ufundowali ofiarą wierni parafii św. Antoniego w Ostrowie kaplicę Wniebowzięcia wraz z ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej i organy. Ołtarz projektował inż. Morawski. Nensę wykonał mistrz stolarski Miądowicz a rzeźby Grzelak. Obraz św. Anny na zasłonie i Wniebowziętej na stropie wymalował artysta malarz Piotrowski. Całość jest artystycznie dobrze ujęta i czyni miłe wrażenie przyciągając licznych wiernych na codzienne odsłonięcie i zasłonięcie obrazu.

W święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny powitali serdecznie parafianie z ks. prob. Dymarskim na czele J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity Dymka, który dokonał poświęcenia ołtarza i organów, wygłaszając z tej okazji podniosłe kazanie.



Kopuła na katedrze

masa pięknym wierszykiem mała Jarosława Owczarkówna a chór pod batutą organisty Antoniego Barciszewskiego odśpiewał pieśń powitalną. W procesji ze śpiewem „Kto się w opiekę” wprowadzono Ks. Prymasa do katedry, gdzie w serdecznych słowach powitał Go od ołtarza Ks. Kanonik Józef Sarniewicz jako gospodarz tutejszego kościoła. Następnie odbyła się konsekracja głównego ołtarza. Tego uroczystego aktu dokonał J. E. Ks. Prymas dr Stefan Wyszyński, arcybiskup metropolita gnieźnieńsko-warszawski.

Sumę uroczystą celebrował Ks. Kanonik Stefan Durzyński z Gniezna. Po uroczystości Ks. Prymas udał się na poświęcenie dzwonów do kościoła św. Józefa do Inowrocławia. W międzyczasie Ks. Biskup dr Antoni Baraniak udzielił licznie zebranym dzieciom Sakramentu Bierzmowania. Po powrocie z Inowrocławia Ks. Prymas udał się w towarzystwie Ks. Biskupa Baraniaka i Ks. Kanonika Durzyńskiego do Gniezna, żegnany owacyjnie przez parafian, dla których dzień ten był naprawdę wielkim przeżyciem.

Olgierd Monowia.

Z diecezji

Dekanat Krosno nad Odrą

STAROSIEDLE

Kościół w Starosiedlu pod wezwaniem św. Jana od Krzyża, gotyk, zbudowany w XVII wieku, do użytku katolickiego oddany 10. II. 1946 r.

Dusz około 3.5000. Jako osobna parafia jest Starosiedle dopiero od niedawna, bo od października ubiegłego roku. Proboszczem jest ks. mgr Jagiełło.

Sama miejscowość jest ładna.

Odpust w parafii 27. III. Przy okazji pojeździemy tam pokłonić się Czcigodnemu Księdzu Proboszczowi i wtedy o Starosiedlu napiszemy więcej i dokładniej. (G)

Dekanat Słupsk

Parafie terenowych północnych naszej rozległej diecezji mają do Grzybowskiego pretensje, że o nich nigdy nie pisze. Któryś z księży powiedział, że parafianie jego pytali go już kilka razy, czemu to o nich nigdy nie ma wzmianki w Tygodniku. — Ksiądz ten bardzo uprzejmie zapraszał mnie w tamte strony:

— Obywatelu Grzybowski, czas do nas przyjechać i choćby marne słowo ludziom napisać. My przecież nie gorsi od innych. Tłumaczyć się jak mogę, że odległości duże, że nie było czasu, ale przyciśnięto mnie do muru, że musiałem obiecać, iż wybiorę się tam kiedyś i to i owo do Tygodnika napiszę.

Słowo się rzekło. Grzybowski każdą obietnicę daną komuś uważa za świętą i zawsze dotrzymuje, co obiecał. Więc spakował w czasie urlopu kilka podręcznych drobiazgów i jechał do Gorzowa aż do Ustki, nad morze, polskie, szumiące morze. Trochę mu pognieciono w wagonie kości, bo sporo było takich, którzy także jechali do Ustki, aby w słonej wodzie morskiej wymoczyć skórę. Trochę bolały nogi od stania w wagonie, ale że pociąg mknął żywo, a myśl, wyprzedzając bieg pociągu, pluskała się już w bałtyckich falach, więc mimo niewygod czas się nie duży zbytnio.

Z tej podróży nad morze i w okolicy morza zebrano się garść materiału o parafiach tamtejszych, który teraz użytkuję. Gdyby tak można było rozpiąć się szerzej, opisaćby się niejedno dokładnie i porządnie. Ale że wiem, iż Ksiądz Redaktor sroży się na dłuższe pisanie, więc się człowiek musi skrać. Tyle razy słyszałem już przecie:

— Bóg się Boga Grzybowski, kto widział rozgadywać się jak stara kumoszka na rynku przy jarzynach. Trzeba pisać po meksku: krótko, rzeczowo i mądrze.

Ha, dobrze się gada: krótko i krótko. A potem czytają ludzie i mówią:

— Co o nas tak krótko i mało? Przecież to skandal!

Przyznaję wszystkim rację i umyłam od tego ręce. Grzybowski nie jest winien. — Grzybowski chce zawsze jak najlepiej.

Ale do rzeczy. Piszemy dzisiaj o dekanacie słupskim, porządnie, kolejno, parafia za parafią według alfabetu, żeby nie było znowu jakich pretensji.

BRUSKOWO WIELKIE

Parafia ma rozmach, więc słusznie Bruskowo ma w dodatku jako określenie zbliżone: Wielkie. Jest wielkie, bo ma wielkiego wzrostem proboszcza, którego nazwisko brzmi: Ks. Leon Gliszczynski i który jest wielkim i zacnym kaznodzieją.

Jest wielkie, bo praca parafialna idzie z rozmachem i wciąż rozwija się coraz lepiej. Ludzie są dobrzy i zaci. Grzybowski na własne okulary oglądał kościół parafialny i podziwiał wielki wkład naszych wiernych w świątynię. Musieli włożyć sporo pracy i grosza, gdyż wszystko w świątyni blizszy jasnością i prawie czego tknąć, jest albo nowe, albo odnowione. Nasi poczciwi, zaci wierni nie

chcą świątyni zaniedbanych i dlatego domy Boże zawsze są przedmiotem wielkiej ich troski.

Ks. proboszcz Gliszczynski ma do obsługi poza kościołem parafialnym kościół św. Józefa w Brzezinach i kościół pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny w Szwołowie.

BUDOWO

W Budowie nie ma księdza. Jest to jedna z miejscowości w naszej diecezji, należąca do t. zw. parafii projektowanych, to znaczy takich, które cierpliwie czekają na księdza i doczekać się go nie mogą z powodu braku kapłanów, bo w naszej diecezji jest ich wielki brak. Nic więc dziwnego, że oczy wiernych diecezji patrzą z utęsknieniem na Seminarium w Gorzowie, a ich usta wciąż pytają, kiedy wyjdą z Seminarium nowi kapłani, aby mogli obsłużyć czekających wiernych.

Budowo czeka cierpliwie. Nawet się nie skarża, bo rozumia sytuację. Posługę kapłańską w Budowie pełni z oddaniem ks. Jan Klepa, proboszcz w Bożym Tuchomiu.

Kościół w Budowie pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej, zbudowany w XVIII wieku, poświęcony 18. XI. 1945 r. Ludność kaszubska.

Wielkim przeżyciem miejscowości były rekolekcje, odprawione przez ludność w ostatnim Wielkim Poście. Nauki głosił ks. Ferencowicz Józef, prefekt Niższego Seminarium Duchownego w Słupsku. Miejsce minęły a wiele ludzi po dzień dzisiejszy wspomina dni świętych ćwiczeń duchownych i kaznodzieję, który z wielkim zapalem głosił Boże słowo. Owocem rekolekcji okazały się w spowiedziach, które Bogu dzięki odpowiali wierni z powagą i skupieniem. Widziało się u sakramentu pokuty wielu takich, którzy już dawno nie przystępowali do niego.

GARDNA WIELKA

Druga parafia z dodatkiem: Wielka. Gardna jest naprawdę wielka terytorialnie. Jest bardzo trudna do duszpasterskiego opowania właśnie z powodu rozległości terenowych, trudnych do pokonania.

Boryka się na niej w duszpasterskiej posłudze wiernych ks. kanonik Jan Nowak, kapłan nie pierwszej młodości, bo urodzony w 1828 r. Ma już sporo lat trudnej kapłańskiej pracy, a jednak mimo ciężkich przeżyć wojennych mimo trudności pracy na Ziemiach Zachodnich, spowodowanych brakiem księży, trzyma się jeszcze dobrze. Nie pochylały go trudności kapłańskiego żywota.

Kościół parafialny pod wezwaniem Nawiedzenia N. M. P., gotycki, ufundowała wiara ludzi XV wieku. Odpust 2 lipca. Do obsługi w terenie są jeszcze kościoły w Gambinie i Zaruchowie. Innych miejscowości, gdzie nie ma kościołów jest na terenie parafii spora litania. Słowem praca niełatwa.

Życie religijne wiernych nie stoi na najwyższym poziomie. Są różne niedociągnięcia, są braki. To wszystko jednak kładziemy głównie na karb trudności terenowych jakże ma ks. Kanonik do pokonania w swej pracy duszpasterskiej.

GŁÓWCZYCE

Kościół pod wezwaniem Apostołów Piotra i Pawła. Zbudowany w XIX wieku, poświęcony 24. II. 1946 r. Do obsługi poza tym kościołem pod wezwaniem św. Józefa w Izbycu. Parafię tę obsługiwali początkowo OO. Oblaci. Teraz życiem religijnym parafii kieruje ks. Kęsa, Salezjanin. Czyni, co może, aby zbliżyć wiernych do Boga.

Dusz liczy parafia do 2.000. Na jednego kapłana wystarczy. Sądźmy, że wytrwała praca proboszcza dokona wiele pozytywnych rzeczy i dokona, że pokolenie ludzi, którzy przeżyli całą okropność wojny z jej niszczycielskimi moralnie siłami stawać się będzie coraz lepsze.

(Dokończenie na str. 310)

Kościół i świat

— Wykopalska na Lateranie. Odkrycie grobu św. Piotra w podziemiach bazyliki watykańskiej wywołało ogólne zainteresowanie. Dotąd jednak nie ukazała się zapowiedziana przez papieża w dniu 24. XII. 1950 r. publikacja na ten temat. Wtajemniczeni twierdzą, że przyczyną jej opóźnienia jest przeciąganie się prac wykopaliskowych pod bazyliką św. Jana na Lateranie (których rezultat ma być ogłoszony razem z wynikami prac koło grobu św. Piotra). Tu mianowicie z okazji zmiany posadzki natrafiono na ślady jakiejś budowli; na stiuki, freski, resztki kolumn itd. Na jednej z kolumn znaleziono napis z czasów Septimiusza Sewera z roku 199. Badania miały wykazać, że w tym czasie były na Lateranie koszary jeźdźców cesarskich, zbudowane jeszcze przez Nerona a w nich kapliczka z podobiznami łóstw rzymskich. Na tym miejscu Konstantyn Wielki zbudował pierwszą bazylikę na cześć Najśw. Zbawiciela; dochowały się w niej fundamenty absydy... Ileż historii kryje się we wnętrzu ziemi!

— Zgon ofiary bomby atomowej — po 5 latach. Paryska „La Croix” donosi ostatnio o śmierci Pawła Takashi Nagai, profesora uniwersytetu w Nagasaki, lekarza światowej sławy i utalentowanego pisarza.

Już przed wojną prof. Nagai dotknięty był poważnymi schorzeniami skóry, których nasową się przy badaniach nad radem i promieniami X. Na skutek wybuchu bomby atomowej w sierpniu 1945 r. prof. Nagai stracił ukochaną żonę. Znalazł po niej za ledwie kilka zwapniałych kości, a obok nich — rzecz dziwna — łańcuszek z jej różańca. Zaznaczyć należy, iż oboje byli gorliwymi katolikami. Powalony chorobą i bolesnym ciosem moralnym, prof. Nagai nie stracił jednak sił i odwagi, by przeprowadzać na sobie aż do ostatniej chwili obserwacji skutków choroby atomowej, które dokładnie spisał i wydał w dwóch dziełach, zatytułowanych — ku uczczeniu pamięci żony — „La chaine de rosaire” („Łańcuszek od różańca”).

Dokonując wprost nadludzkich wysiłków — jak się wyraża wspomniany dziennik — prof. Nagai napisał również kilka dzieł o treści wybitnie religijnej, n. in. „Dzwony z Nagasaki” (autobiografia), przerobione ostatnio na film cieszący się wielkim powodzeniem oraz „Opuszczając me dzieci” — testament duchowy przekazany swym młodocianym jeszcze dzieciom.

— Ołtarz pokoju. Na wzgórzu Medea w pobliżu Gorycji we Włoszech poświęcony został w niedzielę 6 maja br. wśród podniosłych uroczystości t. zw. Ołtarz Pokoju, wybudowany ku czci poległych i zmarłych wszystkich narodów. Ołtarz, zawierający prochy pobożników włoskich ma być symbolem zbratania i pojednania wszystkich narodów.

— Kongres Eucharystyczny w Kumasi. W Kumasi, głównym mieście zachodnio-afrykańskiego Złotego Wybrzeża, odbył się w początkach marca br. Kongres Eucharystyczny. Na uroczystości kongresowe przybyło około 70 tysięcy wiernych. Władca kraju, król Otonfo Sir Nana Osei Agyeman Prempeh II, chociaż sam jest metodystą, przyjął u siebie na uroczystej audyencji apostolskiego delegata, arcybiskupa Matthew. Na kongres przybyło wielu kapłanów-Murzynów oraz jeden „czarny” biskup, Kiwanuka. Pojawienie się tego dostojnika kościelnego w otoczeniu „białych” biskupów, zostało przyjęte z entuzjazmem przez tłumy wiernych.

Wizyta w redakcji Tygodnika Katolickiego

(HUMORESKA)

— To tu — pomyślałem z lekkim drżeniem, stojąc przed srogim gmachem, w którym rozsiadła się Szanowna Redakcja Tygodnika. To tu — powtórzyłem — dla dodania sobie odwagi. Poprawiłem krawat (jak cię widza, tak cię piszą w Tygodniku) i wszedłem do wnętrza.

Elektryczne drzwi otworzyły się przede mną bez szelestu i oto znalazłem się samotniutki w olbrzymim hallu. Zdebiłem. Windy latały do góry i na dół ze skowytami iście piekielnym, zapienieni gońcy, referenci, sekretarze, reporterzy przebiegali galopem z plikami papierów, brzęczały dzwonki, barwne sygnały świetlne kludy oczy, jak błędy korektorskie na łamach Tygodnika. Z głośnika, przez który szef administracji i spraw finansowych kieruje tym małym piekielkiem, płynął zgrzyt jego zębów. „Korespondenci z Jamajki i Alaski zgłaszają się do Księdza Redaktora” — wołał szef między jednym a drugim zgrzytem. Ogłuszony i zdezorientowany doznałem wreszcie do rozdzielnego współpracowników. Było ich tu sporo. Przeważali poeci i poetki o smętnych twarzach i długich włosach. Niektórzy nawet głośno wygłaszali swe wiersze. „Jak panu się to podoba” — zwrócił się do mnie jeden z tych dziwnych ludzi — i zaczął recytować:

Ryknięły w mej duszy organy wściekłości
jak krowy na łące splenione ze złości...

Niestety, nie mogłem słuchać dłużej tych pięknych, zdrowych porównań, bowiem automatyczne ramię rozdzielnego wepchnęło mnie na ruchomy pas, który sunął w kierunku głównej sali redakcyjnej. Poeta dalej pieniał się krowim głosem, a ja jechałem długim korytarzem, myśląc ze strachu, że już za chwilę stanę przed dostojnym obliczem Księdza Redaktora. Automatyczne ramię rozdzielnego zepchnęło mnie tym razem na nieruchomą część podłogi, tuż koło okienka portiera, który kazał mi czekać do czasu, gdy Ksiądz Redaktor „załatwi się” z innymi współpracownikami. Przy słowie „załatwi się” uśmiechnął się ponuro, co odebrało mi ostatnie resztki odwagi.

Czekałem 10 minut. Potem wszedłem do sali redakcyjnej. Zdebiłem po raz drugi. Przy długich stołach siedział sztab sekretarzy, maszynopisarzy, korektorów, poprawiaczy błędów ortograficznych i specjalistów, którzy przez szklą powiększającą odczytywali rękopisy niektórych współpracowników. Sekretarki jazgotały na klawiaturach, czystopisach i innych skomplikowanych maszynach. Dalekopisy wyrzucały ze swego wnętrza informacje z całego globu, dzwoniły telefony, sygnały kontrolne, duży automat przerzucał gotowe artykuły do sąsiedniej sali, w której, jak się okazało, rezydował Ksiądz Redaktor.

— Redaktor prosi — powiedział jeden z referentów i podprowadził mnie do drzwi. Wszedłem nieśmiało i stanąłem w bezpiecznej odległości od biurka. Za stołem papierów, artykułów, wierszy i listów ujrzałem siwe wasy, a kiedy uniósłem nieco wyżej głowę — potężne okulary i czoło pofatdowane myślami. Przeszedł mnie lekki dreszczyk i uczułem wyraźnie, że „piszcza w mej duszy fiszarmionie strachu, jak koty na dachu”. Tfu — pomyślałem — ażali strach miałby zrobić ze mnie poetę? Nigdy, przynigdy — i uśmiechnąwszy się jak najuprzejmiej rzekłem jak najśłodziej: „Nazywam się Hal”.

— Niech pan siada — zahuczał Redaktor i nacisnął guzik na swoim biurku. Otworzyło się przede mną automatyczne krzesło. Usiadłem. Redaktor trzymał w ręku olbrzymie nożyce do obcinania przydługich artykułów. Obok biurka stał sławetny kosz

redakcyjny. Kwitły w nim wiersze tak piękne, jak lipa w lecie. Spojrzałem nań z niechęcią: ten kosz był grobem wielu moich ślicznych, przegiębionych artykułów.

— Czego pan sobie życzy — zahuczał znów Redaktor.

— Konkretnie, właściwie hm... chciałbym tylko, no, w ogóle, jakby to rzec... tego, no po prostu dowiedzieć się, czy Ksiądz Redaktor jest zadowolony z mojej współpracy i tak dalej.

— Aha — zagrzmiał grzmiący bas — konkretnie, właściwie i w ogóle... Owszem, owszem, jestem zadowolony. Pisz pan bardzo dobrze jak na swój wiek — spojrzał na moje mleczne zęby.

Zarumieniłem się ze wzruszenia. Nawet mi się zdawało, że to on mówił jeszcze, a to echo grało.

— Pisz pan pięknie — ciągnął Redaktor — mógłby pan śmiało się zapisać do siódmej klasy szkoły podstawowej.

— Siódmej — wyjąkałem — czując jak automatyczne krzesło usuwa się spod siedzenia — przecież pan mówił, że piszę dobrze!

— Jak na siódmą klasę — wybornie!

Byłem zmiądzłony, zdruzgotany. Zdolałem tylko wyszeptać drżące pytanie:

— A inni, a inni jak piszą?

— O, niech się pan nie martwi, inni piszą podobnie. Poziom jest mniej więcej wyrównany.

— A co na to czytelnicy, Księżo Redaktore, co czytelnicy?

— Cierpią — padła krótka odpowiedź — cierpią i zgrzytają zębami.

Zrobiło mi się smutno. W oczach miałem obraz cierpiących i bezsilnie zgrzytających czytelników. Okropność.

— Może to będzie lepsze — zaskomliłem cichutko ostatkiem sił wyciągając z kieszeni felieton.

Redaktor rzucił nań okiem.

— Hm, niezłe. Ten opis redakcji bardzo realistyczny. Windy, dalekopisy, automaty — dobrze, dobrze. Ale co to? Pisz pan, że ja mam siwe wasy i noszę okulary? Przecież to kpiny! Czyś pan z windy spadł?

— To z nadmiaru wyobraźni. Tylko z nadmiaru. Myślałem że tak będzie lepiej.

— Trzeba było myśleć, że tak będzie gorzej i napisać lepiej a nie na odwrót — huknął Redaktor. Jeszcze kto pomyśli, że ja naprawdę jestem starym wasalem. Nic z tego, drogi panie, do kosza z tym! I mój felieton znalazł się w koszu, w sąsiedztwie poezji, kwitnącej tak pięknie, jak lipa w lecie. Zrobiło mi się jeszcze smutniej na duszy. Spuściłem głowę. Z sąsiednich sal dochodził ponury stukot maszyn do pisania.

— Nie ma się czym martwić — mówił Redaktor — piszcie lepiej, bo w przeciwnym razie wszystko pójdzie do kosza. Przecież czytelnik nie może wечно cierpieć. Jasne?

Tak mówił, a ja wiedziałem, że tu głównie chodzi o ten was i te głupie okulary. Skąd mi się to wzięło?

Redaktor nacisnął guzik. Automatyczne krzesło postawiło mnie na nogi. Wizyta była skończona. Za oknem rozległ się warok motoru. To lądował helikopter, którym Redaktor miał lecieć do Genewy na konferencję Towarzystwa do Zwalczenia Błędów Korektorskich i Autorów Piszących Trzy po Trzy.

— Zegnam pana — powiedział — podając mi rękę przez biurko.

— Do widzenia — próbowałem się jeszcze bronić.

— Zegnam — powtórzył z naciskiem, który odczułem na dnie serca. Po plecach przeszło mi zimno, potem mróz, potem już nic, bo obudziwszy się, zamknąłem okno i otuliłem się szczerbnie kołdra.

Tak, to był sen, okropny sen, ale kto został to okno otwarte? Jeszcze się człowiek w nocy zaziębi!

Hal.

Dekanat Słupsk

Dokończenie ze str. 309

KOBYLNICA SŁUPSKA

Niedaleko od Słupska znajduje się parafia Kobylnica Słupska. Dusz do 2.000. Kościół w stylu barokowym, zbudowany w r. 1775, poświęcony 15. VIII. 1945 r. Do obsługi kościoła filialny w Sierakowie.

Początkowo obsługiwał parafię ks. Franciszek Kluszczyński. Odnowił on kościół poprotestancki i dostosował go do użytku katolickiego. Po jego odejściu parafia była przez jakiś czas bez kapłana. Obsługiwali ją zastępczo księża Salezjanie ze Słupska.

Teraz znów Kobylnica Słupska ma własnego proboszcza, z czego pocziwi i do brzy wierni bardzo się cieszą. Parafia jest do obsługi także niełatwa ze względu na trudności terenowe.

Nowy proboszcz, Salezjanin, gorliwie zabiera się do pracy. Ma różne plany duszpasterskie na przyszłość, które oby z pomocą Bożą zrealizował.

Kobylnicy szczęść Boże.

KOZY

Kiedy mam pisać o parafii Kozów staję mi przed oczyma postać proboszcza, którego poznałem dwa lata temu. Został w Polsce i z całym oddaniem pracuje dla dobra ludności. Człowiek do gruntu pocziwy i zany. Ma wciąż trudności z językiem. Mówi pocieszenie i nigdy dobrze mówić się nie nauczy. Nazywa się Heidrid Albert, urodzony w r. 1895, trzyma się krzepko i zdrowo aczkolwiek żyje w warunkach wyjątkowo trudnych. Mało księży ma równie trudne warunki jak on.

Plebania rozbita wojną. Proboszcz żyje na stacji kolejowej teraz nieczynnej. Jest to budynek opuszczony, linia kolejowa zlikwidowana. Budynek wymaga gruntownego remontu. Do kościoła swego ma z półtora kilometra odległości. Kościół ten ma piękne położenie w lesie. Leży jednak daleko od wioski. Przy kościele nie ma żadnych domostw.

Kościół ten wybudowany w r. 1928, poświęcony 8. IX. 1929. Ks. Heidrid jest jego proboszczem od 1. VII. 1936 r. Do obsługi ma jeszcze kościół w Czarnej Dąbrówce i Mikrowie.

Nasi wierni są do proboszcza bardzo przywiązani. Szanują go i są mu wdzięczni za ofiarą pracę i miłość.

Ks. Heidrid często zaprasza obcych księży, aby wierni mogli się u obcych wyświadzać, a przede wszystkim by dać i możliwość usłyszenia kazania, z którymi mimo pracy ma trudności pod względem językowym.

(Dokończenie parafii podamy w następnym numerze „Tygodnika Katolickiego“)

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabicki.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8-9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Wydawca w Włp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 1119 — 9. 51.

K-2 — 15365 — 10. 9. 51. Druk ukończono 13. 9. 51.